SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVII | PONIEDZIAŁEK 27 WRZEŚNIA 1926 R. | NR. 222

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Skład Rady prawniczej.

Warszawa, 26.9 (PAT) — W skład Rady Prawniczej wchodzą następujący radcowie zwyczajni.

1) Bukowiecki Stanisław. Prezes Prokuratorji Generalnej.

2) Bujak Franciszek. prof. uniwersytetu we Lwowie.

3) Brzeski Tadeusz. profesor uniwersytetu w Warszawie.

4) Car Stanisław, szef kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej.

5) Daniec Józef. gen. bryg. szef dpt. Spraw M. S. Wojsk. i naczelny Prokurator wojskowy.

6) Estreicher Stanisław. profesor uniwersytetu w Krakowie.

7) Jaworski Władysław Leopold. profesor uniwersytetu w Krakowie.

8) Jundziłł Zygmunt. profesor uniwersytetu w Wilnie.

9) Kinel Wacław. sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

10) Konic Henryk. prezes Naczelnej Rady Adwokackiej.

11) Kopczyński Jan. sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

12) Krzyżanowski Adam. profesor uniwersytetu w Krakowie.

13) Krzywicki Ludwik. profesor uniwersytetu w Warszawie.

14) Krzemieński Jan, prezydent Najwyższego Sądu Wojskowego.

15) Lutostański Karol. prof. Uniwersytetu w Warszawie.

16) Mańkowski Wiktoryn. em. prezes senatu przy Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu.

17) Markowski Bolesław. podsekretarz stanu w Ministerjum Skarbu.

18) Mecnarowski Emil. płk. korpusu sądowego. zastępca szefa Dep. Sprawiedliwości M. S. Wojsk. i zast. nacz. Prok. Wojsk.

19) Mogilnicki Aleksander. prezes Sądu Najwyższego.

20) Morawski Jan. sędzia Najwyższego Tryb. Administracyjnego.

21) Nagórski Zygmunt. adwokat.

22) Pohorecki Bolesław. prezes Sądu Najwyższego.

23) Rappaport Emil. sędzia Sądu Najwyższego.

24) Roman Walery, notarjusz b. Wojewoda.

25) Śliwiński Stanisław. sędzia Sądu Najwyższego.

26) Starczewski Eugenjusz. prezes T-wa Ziem Wschodnich.

27) Starzyński Stanisław. prof. uniwersytetu we Lwowie.

28) Stelmachowski Bronisław. prof. uniwersytetu w Poznaniu.

29) Wróblewski Stanisław. prof. uniw. w Krakowie.

30) Zoll Fryderyk. prof. uniwer. w Krakowie.

Międzynarodowy kongres prawa autorskiego.

Warszawa, 26.9 (PAT) — W poniedziałek 27 bm. o godz. 4 i pół popołudniu rozpocznie się międzynarodowy kongres prawa autorskiego posiedzeniem inauguracyjnem, które zaszczyci swą obecnością p. Prezydent Rzplitej.

Zgon wybitnego działacza

Lwów, 26-9. (PAT). Dziś zmarł tu Alfred Halban, profesor zwyczajny uniwersytetu Jana Kazimierza i b. rektor, b. poseł do Sejmu galicyjskiego i b. poseł do Sejmu ustawodawczego w wieku lat 61. Przeniesienie zwłok do Krakowa odbędzie się we wtorek.

Katastrofa na kopalni.

Paryż, 26.9 (PAT) — Prasa donosi z Ironwood (Michigan), że wskutek nagłego zapadnięcia się ziemi w jednej z tamtejszych kopalń 40 górników zostało zasypanych na głębokości 750 metrów.

Prof. Bartel tworzy gabinet.

ZMIANY NA STANOWISKU MIN. SPRAW WEWNĘTRZNYCH I MIN. OŚWIATY

Warszawa, 26.9 (Tel. wł. — Dziś od g. 9 do 12 w południe toczyły się narady w willi marszałka Piłsudskiego w Druskienikach. Marsz. Piłsudski konferował najprzód z premjerem Bartlem, a następnie z ministrem rolnictwa, p. Raczyńskim.

Po konferencji w willi pp. Bartel i Raczyński zjedli obiad w hotelu Europejskim w Druskienikach, skąd prof. Bartel udał się do Wilna. Tu premjer Bartel złożył wizytę p. Okuliczowej, u której bawi małżonka premjera. Następnie p. Bartel odwiedził arcyb. Jałbrzykowskiego, a później podejmowany był przez wojewodę wileńskiego, p. Raczkiewicza.

Prof. Bartel, który ma powierzone tworzenie nowego gabinetu prawdopodobnie proponował wojewodzie Raczkiewiczowi objęcie stanowiska ministra spraw wewnętrznych, jednak według krążących pogłosek wojewoda Raczkiewicz nie godzi się na objęcie teki ministra po ministrze Młodzianowskim.

Wymieniane jest również nazwisko prof Twardowskiego ze Lwowa, jako ministra oświecenia publicznego po panu Sujkowskim.

Zjazd Związku uchodźców śląskich.

PRZEBIEG OBRAD

Katowice, 26.9. — W niedzielę dnia 26 b. m. odbył się w Katowicach ogólny zjazd delegatów Zjednoczonych Związków Uchodźców śląskich przy udziale kilkuset delegatów i licznych gości.

Uczestnicy zjazdu po zbiórce na Placu Andrzeja udali się w pochodzie do kościoła Marjackiego, gdzie odprawiono uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie pochód skierował się na Plac Wolności, gdzie **delegacja Związku Uchodźców złożyła wieniec na płycie Powstańców**. Z kolei pochód przeszedł na Rynek, gdzie wygłoszono kilka przemówień.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się o godz. 2 popołudniu w sali Ermitage przy ul. Plebiscytowej.

Na początek Zjazdu przybył p. wojewoda śląski dr. Grażyński. Po powitaniu przez prezesa Związku p. Jońce wygłosił p. wojewoda przemówienie, w którem oświadczył imieniem własnem, że widzi na zjeździe wielu znajomych z czasów akcji plebiscytowej i powstań, oraz ostatnich lat swej pracy oświatowej na Śląsku, sądzi, że łatwiej mu będzie nawiązać ze Związkiem Uchodźców również i stosunki urzędowe. Imieniem rządu p. wojewoda zapewnił, że **rząd sprawę odszkodowań uchodźców traktuje całkiem poważnie** i pragnie je realizować stopniowo w ciągu najbliższych miesięcy i w miarę środków.

Następnie Zjazd załatwił przewidziane programem punkty. Przewodniczącym zjazdu wybrano ks. proboszcza Jana Brandysa z Brzezin, zastępcami red. Jana Przybyłę i p. Szeję.

Sprawozdanie z działalności Zarządu złożył prezes Jońca. Między innemi zdał on sprawę z wyjazdu delegacji Zarządu Związku do Warszawy, gdzie wręczono memorjały w sprawie likwidacji odszkodowań uchodźczych p. prezydentowi Rzplitej, p. premjerowi Bartlowi, marsz. Piłsudskiemu, ministrowi pracy i opieki społecznej, min. przemysłu i handlu i min. reform rolnych. **Delegacja otrzymała ze strony rządu zapewnienie, iż sprawa odszkodowań zostanie pomyślnie, choć narazie częściowo, załatwiona.** Sprawozdanie z zakresu swych czynności składali również sekretarz Jasiulek. i skarbnik Piechula.

Następnie wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: prezes **p. Jońca**, pierwszy wiceprezes — **p. Piechula**, drugi wiceprezes — **Jasiulek**, sekretarz — **Grala**, zastępca sekretarza — **Tatarczyk**, skarbnik — **Konopka**, zast. **Zaiczek**, ławnicy: **Tomanek** i **Skowronek**. Do komisji rewizyjnej wybrano: p. **Jańczaka, Kupilasa**, adw. **Rostka, Globisza** i **Olejniczaka**. Honorowym prezesem Związku Uchodźców Śląskich **wybrano** ks. prob. **Jana Brandysa** z Brzezin. Wybory tego zasłużonego działacza pochodzącego z powiatu kozielskiego dokonano przez aklamację.

REZOLUCJE UCHWALONE NA ZJEŹDZIE

Zjazd uchwalił między innemi następujące rezolucje:

Ogólny Zjazd delegatów Związku uchodźców śląskich stwierdza, że zapowiedziane na 14 listopada rb. **wybory gminne na Górnym Śląsku** mają ze względu na obecną sytuację polityczną i gospodarczą znaczenie wybitnie narodowe i gospodarcze. W interesie narodu leży przeto, **aby Polacy poszli do tych wyborów pod hasłem jedności narodowej,** jak to było w r. 1919. Jedność powinna się urzeczywistnić **w jednolitych komitetach wyborczych, jednolitych listach kandydatur, od prawicy do lewicy.** Tam zaś, gdzie nie dojdzie do jednolitej listy narodowej, dążyć należy do tego, aby polskie listy połączyły się celem uratowania swych końcowych głosów dla mandatów polskich.

Zjazd wzywa wszystkich uchodźców. aby **przy wyborach spełnili swój obowiązek narodowy i wzięli wszyscy udział w wyborach, głosując na listę polską.** Ponieważ w radach i zarządach gminnych załatwiane są także ważne sprawy dotyczące uchodźców, jak np. sprawy mieszkań, zasiłków i pracy, uchodźcy powinni domagać się, aby do rad gminnych wybrani zostali także ich przedstawiciele, oczywiście odpowiedni pod względem kwalifikacyj moralnych i umysłowych do twórczej współpracy w radach gminnych dla dobra państwa, gminy i obywateli.

Zjazd wzywa uchodźców, aby nie dawali posłuchu hasłom **i agitacji ruchu separatystycznego** Kustosa i innych, gdyż ruch ten jest antypolski, popierany przez Niemców i uchodźcom nie przyniesie żadnego pożytku. Z Kustosem bowiem i jego zwolennikami nie liczy się rząd i władze, a społeczeństwo śląskie uważa ruch ten za szkodliwy dla ludu śląskiego. Każdy uchodźca powinien ruch ten zwalczać przez uświadamianie drugich o jego szkodliwości.

Uroczystość w Lipinach.

Katowice, 26-9. (Telef.) W niedzielę dnia 26 bm. odbyło się w Lipinach święto przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego powiatu Świętochłowskiego. W porannych ćwiczeniach i zawodach nastąpiła główna uroczystość, tj. przegląd oddziałów, które wzięły następnie udział w uroczystem nabożeństwie.

Na uroczystość tę przybył z Katowic p. wojewoda śląski dr. Grażyński w towarzystwie referenta prasowego województwa Śląskiego red. Przybyły i komendanta oddziałów ćwiczebnych Związku powstańców śląskich p. kpt. Grzeszka. P. wojewodę powitali: zastępca starosty p. radca Bocheński, zastępca d-cy dyw. pułk. Zawistowski, kierownik przysposobienia wojskowego przy d-wie dywizji pułk. Laudański, referent tegoż działu kpt. Smocha, zastępca d-cy 75 p.p. major Szedniawski, w towarzystwie kpt. Ślusarczyka, główny komendant policji wojewódzkiej Wróblewski, komendant powiatowy komisarz Tomanek, komendant policji w Król. Hucie komisarz Jeziorski, naczelnik gminy Lipin p. Lazar, naczelnik okręgowy p. Kubica, kierownik szkoły p. Nichtenberg i w. in.

Po przeglądzie oddziałów ustawionych na rynku z ustawionej obok pomnika mównicy wygłosił przemówienie prezes Komitetu powiatowego wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wice-starosta Bocheński, który, podkreśliwszy doniosłość przysposobienia, zakończył przemówienie okrzykiem na cześć państwa i Prezydenta Rzeczypospolitej.

Po mszy św. p. wojewoda odwiedził miejscowego proboszcza ks. Sowę. Na przemówienia powitalne, wygłoszone przez ks. proboszcza Sowę i weterana por. Mańkę, p. wojewoda w krótkich słowach podkreślił konieczność współpracy wszystkich czynników i wyraził w tym duchu życzenia.

Następnie odbyła się defilada, poczem komitet powiatowy oraz miejscowy zarząd gminy podejmował p. wojewodę przyjęciem w ratuszu, w czasie którego jako gospodarz wygłosił przemówienie naczelnik gminy p. Lazar. W odpowiedzi zabrał głos p. wojewoda Grażyński i pułk. Zawistowski.

P. wojewoda zaznaczył, iż w działalności swej na Śląsku, poza pracą administracyjną, pragnie zetknąć się wszędzie z ludem, a w szczególności podkreślił konieczność współpracy podległych mu urzędników w ruchu społecznym, szczególnie oświatynarodowej i wychowania fizycznego oraz akcji humanitarnej.

W południe p. wojewoda powrócił do Katowic.

Sprawa regulacii płac w przemyśle metalowym.

Onegdaj w nocy powrócił z Warszawy inspektor pracy inż. Gallot, który brał udział w konferencji, jaka odbyła się między przedstawicielami Ministerjum handlu i przemysłu i pracy a przedstawicielami zarządów zakładów hutniczych i metalowych. Tematem obrad były żądania podwyżki płac przez robotników, zatrudnionych w zakładach hutniczych i metalowych na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Na konferencji ustalono, że **sprawa powyższa może być definitywnie załatwiona po uprzedniem przeprowadzeniu pertraktacyj z konwencją węglową na temat zaniechania podwyżki cen węgla.** Albowiem, jak oświadczył przedstawiciel przemysłu hutniczego, zakłady te gotowe są utrzymać dotychczasowe ceny żelaza oraz zgodzić się na podwyżkę płac robotniczych, **o ile ceny węgla nie zostaną podwyższone.**

W sprawie regulacji płac w przemyśle hutniczym Zagłębia Dąbrowskiego odbędzie się dzisiaj w Inspektoracie pracy w Sosnowcu konferencja pod przewodnictwem insp. Gallota z przedstawicielami robotników zatrudnionych w przemyśle hutniczym i metalowym.

Na Śląsku sprawa powyższa rozpatrywana będzie w drugiej połowie b. tygodnia.

Z całej Polski.

MUZEUM GRUNWALDZKIE W DZIAŁDOWIE.

Myśl założenia na pograniczu Prus Wschodnich muzeum pamiątek narodowych, szczególnie odnoszących się do historji krzyżackiej, zajmowała równocześnie szereg instytucyj kulturalnych we Lwowie, Warszawie, jak i w pogranicznym Działdowie. Dziś sprawa przybrała konkretne formy. Zanim zbiory muzeum będą mogły być pomieszczone w murach odbudowującego się zamku pokrzyżackiego w Działdowie, zdołano już dzisiaj wyjednać dla nich tymczasowe pomieszczenie w t. zw. mazurskim domu działdowskim i to dzięki ofiarności Zrzeszenia ewangelików Polaków w Warszawie. Można więc już mówić o otwarciu tego muzeum. W dwu salach tego domu rozmieszczone są kolekcje obrazów, przesłanych ze Lwowa.

Muzeum ma dwojakie zadanie: wykazanie dorobku kultury polskiej oraz polskości kultury Mazowsza Pruskiego. W tym celu gromadzi się wszystko, co ma związek ze sztuką ludową mazurską, z folklorem, przyrodą i historją. Na honorowem miejscu spoczywa urna z ziemią, wydobyta z pobojowiska grunwaldzkiego z pod kamienia, który tradycja nazywa Jagiełłowem. Znajduje się też zbiór artystycznie wykonanych zdjęć fotograficznych najcharakterystyczniejszych miejscowości, kolekcje samodziałów mazurskich, urn, wydawnictw itd.

OPIEKA NAD MATKĄ I DZIECKIEM.

Opieka nad matką i dzieckiem, prowadzona intensywnie przez P. K. P. D., rozwija się coraz pomyślniej: w r. 1922 było 56 stacyj opieki w całej Polsce, w r. 1923 — 84, w r. 1924 — 88, w r. 1925 — 97, w r. b. jest ich już 114. Największe postępy w tym kierunku zrobiło Poznańskie, gdzie budowane są specjalne domki na pomieszczenie stacyj opieki. Kasy chorych współdziałają w prowadzeniu stacyj opieki, wychodząc z założenia, że zapobieganie chorobom jest najskuteczniejszym sposobem walki z niemi. Rozumie to i społeczeństwo, które wydatnie przyczynia się do rozwoju działalności stacyj opieki nad dzieckiem i matką. W r. 1923 ze składek oraz z subwencyj samorządowych wpłynęło na ten cel 54 tys. zł., w r. 1924 — 78 tys. zł., a w r. 1925 — 216 tys. zł. w W r. b. cyfra ta prawdopodobnie będzie znacznie większa, tak, że pozwoli pokryć około 75 proc. wydatków na prowadzenie funkcjonujących 114 stacyj.

ANALFABETYZM WŚRÓD NAJNIESZCZĘŚLIWSZYCH.

Statystyka dzieci anormalnych w Polsce przedstawia się następująco: liczba dzieci i młodzieży w wieku szkolnym — głuchoniemych wynosi 4.350, ociemniałych około 3.260, upośledzonych umysłowo około 75.000 i moralnie zaniedbanych przeszło 10.000.

Zorganizowane dotychczas szkoły i zakłady dla tych dzieci nie zaspakajają rzeczywistych potrzeb w tej dziedzinie. Dość wspomnieć, że może się kształcić w nich tylko 18 proc. dzieci głuchoniemych, 6 pr. — ociemniałych i 2.5 pr. upośledzonych umysłowo.

Wkrótce rozpoczniemy druk powieści znanego i cenionego autora C. N. Williamson'a, w oryginalnem tłomaczeniu p. M. Zeydler Zborowskiej, pod tytułem:

TAJEMNICA PONUREGO DWORU

Istnieją podobno złośliwe chochliki, które podsłuchują niebacznie wypowiadane przez ludzi życzenia i... zabawiają się ich spełnianiem. Spotkało to właśnie bohaterkę naszej powieści, znudzonej monotonnem życiem i żądnej przygód za wszelką cenę. Zostaje wciągnięta w wir wydarzeń niezwykłych, a strasznych, grożących nawet bezpieczeństwu jej życia. Z każdym nowym rozdziałem — nowa niespodziana przygoda się wysuwa i czytelnik z zapartym tchem oczekuje jej rozwiązania. Szlachetna postać młodej dziewczyny wydaje się tem jaśniejsza, że odbija od ciemnego tła zbrodniczych intryg.

Niezmiernie zajmująca, o wysoce dramatycznem napięciu treść w starannem polskiem opracowaniu, każe nam przypuszczać, że zadowolimy nawet najwybredniejszych naszych Czytelników.

Powieść „TAJEMNICA PONUREGO DWORU" będziemy drukować nie w odcinkach codziennych lecz raz na tydzień w ilości 8-miu stron książki, która będzie cennym nabytkiem dla naszych Czytelników.

Figle wesołków brukselskich.

(Korespondencja własna „Kurjera Zach.")

Bruksela, we wrześniu 1926 r.

Dwaj Brukselczycy biorą się pod ramię i sprawiają wagary w knajpie. Niechże się spotka trzech „brusseleers", założą niezawodnie towarzystwo "chochete", mówiąc żargonem flamandzko - francuskim. Brukselia wybrukowana jest takimi „chochete" o najdziwaczniejszych nazwach i jeszcze dziwniejszych celach: **łucznicy, akademja kulinarne, konserwatorjum afrykańskie, weseli turyści etc. etc.**

Członkowie „konserwatorjum afrykańskiego",

przebrani za murzynów, **wylegają dwa razy do roku na ulicę** i w towarzystwie afrykańskiej zaiste orkiestry, grającej na dziwacznych instrumentach, dętych w postaci dyń, arbuzów, konewek, kubłów etc. wędrują od knajpy do knajpy w swojem quartier, poczem rozpoczyna się zabawa i tańce na ulicy.

Karnawał nie jest koniecznym pretekstem do maskarady ulicznej i popisów „akademji kulinarnej". Każde towarzystwo" ma swój dzień, swoje święto doroczne, które obchodzi własnym sumptem i na własną rękę, wyczyniając

piekielną wrzawę na ulicy:

tańcząc do upadłego w knajpach, na placach. Brukselczycy, mieszanina rasowa Flamandów i Walonów, odznaczają się bowiem niespożytą wesołością i chęcią życia i użycia. Bawią się naiwnie, wesoło, nieprzymuszenie, demokratycznie.

Koniec sezonu letniego i powrót masowy do miasta autochtonów brukselskich odejmuje odrazu Brukselli charakter martwoty. Z Gare du Nord wysypują się codziennie tłumy autentycznych Brukselczyków, które napełniają miasto i bulwary centralne wesołą

wrzawą zadowolonych ze siebie ludzi.

Mieszkańcy stolicy belgijskiej nie mają w sobie nic z zaciekłości i flegmatyzmu Flamandów, z pasji i niebezpiecznych entuzjazmów Walonów. Poczciwy to ludek, żyjący dniem dzisiejszym, niefrasobliwy, przepadający za kiepską muzyką taneczną, mocnem i kwaśnem jak ocet piwem t. zw. queuze (po 2 szklankach — trup), za huczną i trochę trywialną zabawą. Kiermasze flamandzkie i walońskie

kończą się z reguły rozprawą nożową.

Kiermasze brukselskie dostarczają komisarjatom policyjnym sporo zawianych przesadnie gości.

Policja brukselska pasuje jak ulał do charakteru miasta i mieszkańców. Stołeczny „flic" jest wręcz dobroduszny i pobłażliwy. Nigdy nie wpada w pasję, co się tak często zdarza jego kolegom po fachu z nad Sekwany i nie masz nic komiczniejszego na świecie nad rozmowę policjanta brukselskiego z zawianym gościem, słaniającym się niepewnie na nogach i wygłaszającym orację skołowaciałym językiem.

— Do domu, Jefke (Jean w gwarze brukselskiej), wyśpij się! umoralnia gościa flik.

— Mike (od Michel), zielona małpo, chodź na gorzką z kropelkami, no chodź!.. Odmawiasz mi?... toś świnia!.. Teściowej się boisz.. co?...

— Jefke! Stul jadaczkę! replikuje flik, marsz do domu! Albo... odprowadzę cię sam do twojej Marike (żona) ...uno!...

Wesoły Jefke traci z reguły rezon po groźbie zadenuncjowania go przed lepszą połowa i, nasadziwszy [illegible] na bakier,

oddala się chwiejnym krokiem,

rzucając z przyzwoitej odległości na pożegnanie:

— Adieu, monsieur, tu es cochon!

Rodowity mieszczanin brukselski miesza w [illegible] i zabawny sposób „pan" i „ty". [illegible]emiec zwracający się po informację do konduktora tramwajowego usłyszy ze zdumieniem apostrofę, zaczynającą się na pan a kończącą na ty. Demokratyzm sui generis. Ale biada temu, kto by się obraził na poufałość człowieka z ulicy. Usłyszałby najsoczystsze wymysły od „aristo" poczynając a kończąc na „salete de cochon".

M. W.

Z pożółkłych kart.

Anegdoty historyczne.

Historja zna mnóstwo takich wypadków, kiedy to w porę powiedziany dowcip zmienił całkowicie sytuację i niejednokrotnie ratował z poważnego niebezpieczeństwa. Opowiemy kilka takich wypadków:

Pewnego dnia stangret, wiozący Fryderyka Wielkiego, wywrócił karetę tak nieszczęśliwie, że król wypadł do rowu. Monarcha zerwał się wściekły i z podniesioną laską biegł ku sprawcy wypadku.

— Niech Wasza Królewska Mość się nie gniewa! — zawołał stangret — prawda, wywróciłem karetę z własnej winy, ale czy Najjaśniejszy Pan nigdy nie przegrał bitwy?

Król roześmiał się i przebaczył stangretowi.

Henryk IV, król francuski, miał konia, którego tak kochał, że zagroził stryczkiem temu, ktoby mu doniósł o śmierci ulubieńca. Gdy śmierć ta jednak nastąpiła, polecono jednemu ze służących, sprytnemu gaskończykowi, by zawiadomił pana.

— Koń Najjaśniejszego Pana... zaczął Gaskończyk. — Ach, niestety, koń Najjaśniejszego Pana..

— Co? — zawołał król — może nie żyje?

— Najjaśniejszy Pan sam powiedział — odparł mądry Gaskończyk, a król przyznał mu rację.

Słynnemu tragikowi, Ermele Novelli zdarzyła się w początkach jego karjery następująca przygoda. Miał grać rolę człowieka, będącego w ostatecznej nędzy i wychodząc na scenę, zapomniał zdjąć złotego łańcuszka od zegarka.

— Boże mój, przyjdzie mi umrzeć z głodu! — jęczał przeraźliwie na scenie.

— Zastaw swój złoty łańcuszek! — zawołał głos z publiczności.

Novelli spostrzegł swe zapomnienie, ale nie zmieszał się, tylko odparł z miejsca:

— Nie mogę. Łańcuszek fałszywy!

ORZECZENIE DARWINA.

I zmarło się biedactwu.

Tak się jakoś zdarzyło, że w ostatniej godzinie postanowiła przymierzyć nowiutką pyjamę, którą jeszcze przed chorobą nabyła za cenę dwumiesięcznej pensji, a że rodzina nie miała nic przeciwko temu, bo zdawało się, że jest to oznaką powrotu do zdrowia — mogła więc zadowolnić swój kaprys.

Naturalnie to ją nieco zmęczyło, ale dopiero, gdy ujrzała w lustrze swoją zbiedzoną twarzyczkę, przejęła się tak, że biedne serduszko nie wytrzymało i trach! padła bez życia i szczęsne chwile zakończyła tak, jak to sobie zawsze życzyła: w nowiutkiej toalecie, z główką krótko ostrzyżoną.

Zanim ją przebrano w odzież właściwą nieboszczykom, duszyczka jej tak, jak była, powędrowała w zaświaty. Strach ją trochę przeniknął, ale spojrzawszy na swą garderobę quasi męską, wnet nabierała odwagi, bo że nie wypada bać się człowiekowi przyodzianemu w spodnie.

Odważnie przeto rozglądając się w mglistych krainach tamtejszego świata, stanęła niebawem u wrót nieba i zapukała zlekka. Nic! Zapukała mocniej; po chwili za bramą dały się słyszeć ciężkie kroki i mruczenie osoby niezadowolonej z przerwania spoczynku.

— Kto tam?

— Ja! — cieniutkim głosem odpowiedziało [illegible] w pyjamie.

— Co za ja! Nazwisko i urząd! — groźnie zawołano za bramą.

— Ja! Zosia Pepuszek, maszynistka ministerjum ochoty do życia.

Rozwarły się wrota. Siwy starzec stanął w progu, surowym wzrokiem obrzucił duszyczkę i nagle wybuchnął:

— Co mi tu, asan, za drwinki urządza? Włosy krótkie, spodnie moje uszanowanie, a on mi cieniutko piszczy: Ja, Zosia!

Duszyczka spuściła oczęta i wystraszonym głosem cichutko powiedziała:

— Nie gniewajcie się, staruszku! Naprawdę jestem Zosią!

— Idźże, asan, do licha i nie durz mnie starego! A to to? Gębeś asan umalował, oczy podkrążył. Zgroza! Tego nadto! Idź precz do piekła, niech tam Lucyper zrobi z ciebie kukłę dla swoich dzieci!

I wrota z łoskotem zatrzasnęły się przed noskiem maszynistki. Poszła.

W piekle sprawę zbadano dokładniej i dziwo obejrzano ze wszystkich stron, wszakże oględziny te do żadnego rozsądnego wyniku nie doprowadziły. Nawet Lucyper nie wiedział, co wyrzec.

— No, póki się sprawa nie wyświetli, posmażcie jegomościa w kotle Nr 10, temperatura na początek 580 stopni, niech nabierze lepszej cery.

Rzuciło się djabelstwo na ofiarę. Dla oszczędności zdarto z niej wytworną pyjamę... i całe piekło zdębiało: cóż to za stworzenie? Chodzi w spodniach, a nie mężczyzna. Ale i kobietą tego nazwać nie można, bo ani „przedsobów", ani „zasobów". Niby coś jest, niby czegoś niema. Z tyłu też do niczego nie podobne. Jednem słowem: djabli wiedzą!

Ponieważ na tym świecie nawet w piekle zasady są niewzruszone i sprawiedliwość przestrzegana, jak należy, odprowadzono duszyczkę do wrót nieba, ale już bez pyjamy. Niech tam sobie niebo orzeka.

— Nie zawracajcie mi głowy! Powiedziałem swoje — zaczął ostro staruszek do gromady duchów, zebranych przed wrotami nieba. — A zresztą, niech mi przyniosą okulary!

— Co miał na sobie?

— Nic, prócz tych osobliwych spodni!

— Rozpustnik! Na koszulę [illegible], a gębę maluje.

Przyniesiono okulary.

— Doprawdy! — zawoła[illegible]odławszy nos okularami. — Nie widziałem jeszcze podobnego dziwadła. Jużci i do kobiety podobne. Wszystko to wydaje mi się podejrzane. Wiecie co? Macie tam w piekle starego Darwina, na takich sprawach on się zna najlepiej. Przyprowadźcie go, niech powie, co to za gatunek stworzenia mamy przed sobą.

Sprowadzono Darwina. Popatrzał, skrzywił się, podrapał się w brodę i długo nic nie mówił. Wreszcie zaczął mamrotać, niby do siebie, niby do otaczających go duchów:

— Za moich czasów na świecie orjentowałem się łatwo: pies — to pies, kura — to kura. Ale teraz podobno powstają tam na ziemi jakieś nowe gatunki i twory bezpłciowe, bezwyznaniowe i kosmopolityczne. Ludzie naśladują zwierzęta, zwierzęta znów podobno tak się uczłowieczyły, że grają komedje w jakichś nowoczesnych teatrach świetlnych. Trzeba wyrokować powoli, aby się nie omylić. Przypatrzmy się dobrze i zastosujmy metodę wyłączenia. Nie mięczak to, bo więcej kości, niż ciała; nie owad, bo ma zamało kończyn; nie gad i nie płaz, a więc kręgowiec; nie ryba, bo ciepłe; nie ptak, bo nie ma pierza — chyba więc ssak, chociaż to do ssania jakoś wygląda niewyraźnie. Idźmy dalej! Gruboskórne nie, bo ma przecież skórkę, nie skórę; trochę gryzoń, bo zęby ma ostre, a z pazurków do drapieżnych chyba zaliczyć należy, zresztą człekokształtne, chociaż płci nieokreślonej. Aha! Wiem! Jest to człekokształtna, drapieżna, bezpłciowa małpka wyższego gatunku!

— Ha, jak tak — odezwał się staruszek z nieba — my tu małp ani w niebie, ani w piekle nie hodujemy. Idź sobie, gdzie chcesz, a im prędzej, tem lepiej, bo widzę, że już niektórzy z nogi na nogę zaczynają przestępować.

Oddano jej pyjamę, wyprowadzono na gościniec, prowadzący do ziemi i zostawiono tam smutną i nie wiedzącą, kędy zwrócić swe kroki. Po kilku dniach namysłu zeszła na ziemię i wlazłszy w jedną ze swych koleżanek — zaczęła udawać medjum, ponieważ nie mogła znaleźć na ziemi innego kształtu.

S. A.

Premjera w teatrze sosnowieckim.

Oi, mezczyźni mężczyźni!

Komedjo-farsa w 4 aktach, Kazimierza Zalewskiego. Reżyserował Piotr Orłowski.

Nie będziemy się sprzeczali co do tego, czy czasy, w których Zalewski pisał swą komedję były pod pewnym względem lepsze, niż nasz okres, czy też naodwrót wiek chłopczyc i saksofonu jest bardziej interesujący, niż lata tiurniur, koafiur i hreczkosiejów. Natomiast bezspornie trzeba przyjąć ten pewnik, że 50 lat temu było inaczej, bardzo nawet inaczej, niż obecnie.

A ten zasadniczy moment został przeoczony przez reżyserję, więc główki artystek, uczesanych a la garconne i suknie, o ile się znam, z crepe de chin'u, oraz pończoszki cielistego koloru są niejako zakłopotane w towarzystwie słów i treści tej obecnie już bardzo poczciwej komedji.

Również i sama komedja patrzy nieufnie i z pewnem zgorszeniem na sukienki, niepoczuwające się do obowiązku zakrywania kolan, sztuka bowiem, wystawiona w teatrze sosnowieckim w ubiegłą sobotę, przyzwyczajona jest do sukien po kostki, do sukien, szytych z solidnego, ciężkiego „materjału".

Krótko mówiąc, uwspółcześnienie sztuki pod względem kostjumowym przyczyniło się do tego, że powstała na scenie pewna dysharmonja. Te momenty w sztuce, które dziś brzmią naiwnie, można było zakryć kostjumem epoki z przed 50 laty.

Jeżeli chodzi o samą sztukę, to jako wzór komedji polskiej, zbudowanej na modłę francuską, jest ona bezsprzecznie jedną z najlepszych, jakie wyszły z pod pióra autora polskiego. Zabawne nieporozumienia, sytuacje, w których wyjaśnienie nieporozumień wisi na włosku i jednego tylko słowa brakuje, aby się komedja skończyła, wreszcie lekkość potrafi w sposób niezawodny pobudzać do zapamiętałego śmiechu szczególnie tę część publiczności, która jeszcze nie ma zepsutego smaku balastem wyrafinowania. Szczery, serdeczny śmiech i niewinnie dziś wyglądająca swawola młodych żonkosiów, nastraja widownię niefrasobliwie, a przedewszystkiem tego zdaje się chciał Zalewski i to właśnie zapewnia jego komedji zasłużone powodzenie.

Prawdę rzekłszy, salwy śmiechu, szczególnie w trzecim i czwartym akcie nie są tylko zasługą Zalewskiego, więcej nawet, bo gdyby chodziło o podział onegdajszego dorobku artystycznego, toby bez niczyjej opozycji większa część zysku moralnego przypadła artystom. W szczególności zaś bogaczem stałby się p. Jastrzębski, jako Antoni Bisturkiewicz, bogaty wujaszek, składający hołdy i pieniądze u drobnych stóp Amelji Trichard, zapisanej na liście lokatorów, jako osoba, żyjąca z własnych funduszów. Pan Jastrzębski, którego znaliśmy, jako zdolnego i bardzo sympatycznego artystę operetkowego, przyniósł nam onegdajszą kreacją prawdziwie miłą niespodziankę. Bez cienia krzykliwości, bez rzucającego się w oczy polowania na efekt, spokojnie i z wielkim umiarom traktując rolę Bisturkiewicza, pokazał nam grę, zakrojoną na wyższą miarę. Na oklaski, któremi go, jak zwykle, darzono, zasłużył sobie rzetelnym wysiłkiem artystycznym na sobotnim wieczorze.

Pani Miedzińska w roli Amelji znów porywała widownię swą techniką aktorską i umiejętnością panowania nad sobą w momentach najbardziej niebezpiecznych. Za daleko posunięta pewność siebie, wiara we własną intnicję i poleganie wyłącznie na znajomości tajników gry aktorskiej kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, wiodące w prostej linji do zmanierowania. Żadna z największych zalet aktorskich nie zastąpi usilnej pracy, koniecznej przy uzupełnieniu kreacji kunsztownemi szczegółikami.

Dwie młode pary małżeńskie tworzyli pp. Warden, Szaniawska, Kubiński i Dytrych. Pani Warden, jak ktoś słusznie zauważył, wnosi na scenę atmosferę salonu. W roli Zofji Łaszewskiej artystka nie miała do tego większej okazji, niemniej wrodzony temperament pozwolił pani Warden na zagranie swej roli z dużem powodzenie. Biegunowo różna postać Marji Czempielińskiej znalazła odtwórczynię w p. Szaniawskiej. Trema tej artystki miała swoją dobrą stronę w tem, że Czempielińska zgodnie z wolą autora była dostatecznie zastraszona wypadkami i bardzo łagodnie usposobiona. Dość blado narysowane figury dwóch małżonków ratował skutecznie p. Kubiński, jako Łaszewski, a bezskutecznie p. Dytrych, jako Czempieliński.

Pan Orłowski, posiadający duże poczucie komizmu, stworzył typ sędziego, nieco przejaskrawiony, nie posunął się jednak do wyraźnej szarży.

Dobrą i doświadczoną matką była p. Palińska, warunki zaś p. Karlińskiego są tego rodzaju, że dość trudno sobie wyobrazić kogo innego w roli cyrkowca Dauna.

Wreszcie, jeżeli się uwzględni, lokajską flegmę p. Palańskiego i zupełnie a propos ożywienie subretki p. Święcimskiej, to zdaje się nikt już z artystów pominięty nie zostanie.

Nie, został jeden — p. Kobryń. Dekoracje jego to majstersztyki pomysłowości i dobrego smaku. W komedji Zalewskiego mamy np. prawdziwą wystawę artystycznie wykonanych witraży. Warto zobaczyć.

K. Ć—rk.

Ujęcie niebezpiecznego opryszka.

W lipcu r. b. posterunkowy odprowadzał z Dąbrowy do więzienia będzińskiego znanego opryszka Franciszka Gmyrka, zamieszkałego przy ul. Polnej w Dąbrowie. Kiedy posterunkowy znalazł się z Gmyrkiem obok więzienia, opryszek, korzystając z przejeżdżającej furmanki, rzucił się w bok i nim oszołomiony policjant zorjentował się w sytuacji, Gmyrek znikł w pobliskich zaułkach.

Pomimo natychmiastowego pościgu i skrzętnych poszukiwań, opryszka nie udało się ująć i wkrótce ustalono, iż zmienił on teren, tj. przeniósł się do innej miejscowości.

Aliści wczoraj jeden z posterunkowych, idąc ulicą Miejską w Dąbrowie natknął się na jakiegoś draba, w którym poznał poszukiwanego Gmyrka, to też natychmiast wyjął kajdanki i rozkazał opryszkowi wyciągnąć ręce. Gmyrek widząc, iż tym razem nie ucieknie, rzucił się na policjanta, usiłując go przewrócić i rozbroić. Sztuczka się nie udała, posterunkowy bowiem miał się na baczności i kilku zręcznymi chwytami obezwładnił złoczyńcę.

Na widok szamotania się policjanta z opryszkiem, utworzyło się natychmiast zbiegowisko, złożone z kolegów aresztowanego, którzy na czele z kochanką Gmyrka, niejaką M. Pruciak, rzucili się na posterunkowego, chcąc odbić kompana. I to się nie udało, gdyż dzielny posterunkowy nałożył już kajdanki Gmyrkowi, zaatakowany zaś przez szumowiny, zagroził użyciem broni, co chwilowo wstrzymało napastników. Na szczęście w tym czasie przybył na pomoc patrol policyjny, który wydobył posterunkowego z opresji, rozpędziwszy motłoch i aresztując kilku napastników, których wraz z Gmyrkiem odprowadzono do aresztu.

Jak się okazało, opryszek pogryzł posterunkowomu, którym jest Tomasz Lasak, tak silnie obydwie ręce, iż dzielny policjant natychmiast musiał udać się do lekarza, gdyż prócz dużego upływu krwi, ręce zaczęły puchnąć, co wywołało obawę zakażenia.

W związku z opisanem zajściem nadmienić należy, iż ul. Miejska niejednokrotnie już była terenem zuchwałych napadów na policję, od pewnego bowiem czasu w dzielnicy tej zaczęły gnieździć się wszelkiego rodzaju szumowiny, i jeżeli władze nie przedsięwezmą energicznych środków zaradczych, dojdzie do tego, że ulicami tamtemi nie będzie można przejść nawet w biały dzień, jak to już było w czasach przedwojennych. Najmniejsza pobłażliwość ze strony władz rozzuchwala tylko opryszków którzy mogą stać się wkrótce postrachem miasta, to też dzielnica ta musi być dokładnie oczyszczona ze spelunek i przytułków mętów społecznych.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK

27 PONIEDZIAŁEK

Dziś Kozmy i Damjana.
Jutro Wacława Kr. M.
Wsch. słońca 5.29
Zach. „ 5.27

Teatr miejski w Sosnowcu.

Dziś — Będzin „Oi, mężczyźni, mężczyźni". Początek g. 8 m 15

Jutro — Sosnowiec po raz trzeci „Oj, mężczyźni, mężczyźni" Zalewskiego.

Czwartek premjera „Dar poranku".

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Udziałowy: (Sybir) (Carski Sybir)
Sfinks: (Sodoma i Gomora).

Wiec komunistyczny.

Wczoraj w kinie Nowości w Będzinie komuniści urządzili wiec, z racji 25-lecia związków zawodowych. Przemawiali: osławiony Ćwik z Zawiercia i ławnik miejski z Będzina Dębski.

Mówcy prawie zupełnie nie poruszali właściwego tematu, lecz w łagodnej formie, ze względu na obecność policji, omawiali postulaty bolszewickie, nawołując do zmiany ustroju społecznego itp. idjotyzmów. „Protestowano" również przeciwko wywożeniu węgla do Anglji i wzywano robotników do podjęcia odpowiedniej kontrakcji. Możeby emisarjusze bolszewiccy poszli z tem wezwaniem na kopalnie, gdzie robotnicy przekonaliby ich namacalnie jaki oddźwięk hasło to znajdzie wśród rzesz robotniczych.

Komunista Ćwik specjalnie atakował p. starostę Remiszewskiego, zarzucając mu, że aczkolwiek jest towarzyszem, odwiedza „Pracę Polską" i nawiązuje kontakt z organizacją faszystowską i kapitalistyczną.

Na zakończenie przemawiało dwuch żydów w żargonie, poczem wiec w spokoju zakończono.

Odezwy komunistyczne.

Wczoraj o godz. 3 nad ranem na ul. Kołłątaja nieznani sprawcy porozwieszali odezwy komunistyczne, w których występują przeciwko rządowi m. Piłsudskiego i prof. Bartla. Odezwy zostały przez policję usunięte.

Lokator i sublokator.

Skutecki Wacław jest od dłuższego czasu sublokatorem Bartnika Antoniego, właściciela mieszkania w domu przy ul. Wysokiej 12. Ostatnio Bartnik nie był zbytnio zadowolony ze swego lokatora i pragnał, aby ten się od niego wyniósł. Na tem tle wynikały między nimi często nieporozumienia, które kończyły się jak dotychczas tylko kłótnią.

Dopiero w ub. sobotę podczas jednego z podobnych zajść, Skutecki w przystępie złości i podniecenia pchnął swego gospodarza nożem. Lekarz stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała. Sprawcą zajęła się policja.

Dzika zabawa.

Dwaj robtnicy cementowni Grodziec: Nowak Władysław i Janowski Roman urządzili sobie dziką zabawę. Mianowicie w zabudowaniach cementowni przeciągnęli przewodnik elektryczny i przymocowali go do klamki w jednej z izb, sami zaś ukryli się obok obserwując, jakie skutki wywrze głupi żart ich na przechodzących robotnikach. Po pewnym czasie zauważyli, że klamka słabo „szarpie", to też postanowili wzmocnić działanie prądu i w tym celu zlali obficie podłogę wodą. Skutek był istotnie nadzwyczajny, gdy bowiem nadszedł robotnik Teodozjusz Mokski, pracownik cementowni, zamieszkały w Wojkowicach Komornych i ujął za klamkę, został rażony prądem. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie pomimo usilnych zabiegów, wkrótce zmarł. Sprawców pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Ze sportu.

23 p. a .p. — Hakoach 3:3. W ubiegłą sobotę odbyły się w Będzinie zawody w piłkę nożną pomiędzy drużyną wojskową 23 p.a.p. i Hakoachem z wynikiem 3:3.

Wczoraj te same drużyny urządziły zawody rewanżowe z wynikiem 4:1 na korzyść Hakoachu.

Gra prowadzona była w tempie ostrem. Drużyna wojskowa prezentowała się i prowadziła grę bardzo dobrze, widoczny był jednak brak treningu, co spowodowało porażkę.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (1 strona) za wiersz mm. 1-łamowy		50 gr.
W tekście		35 „
Za tekstem		15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam.	(do 50 wierszy)	15 gr.
„	(do 80 „)	25 „
„	(do 100 „)	30 „

Drobne ogłoszenia 10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.
Poszuk. pracy 5 gr. za wyraz. Matrymonialne 16 gr. za wyraz
Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe
Za terminowy druk administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTACJA ul. Marjacka Nr. 7. (Telefon Nr. 10-04.)

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu. Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".